

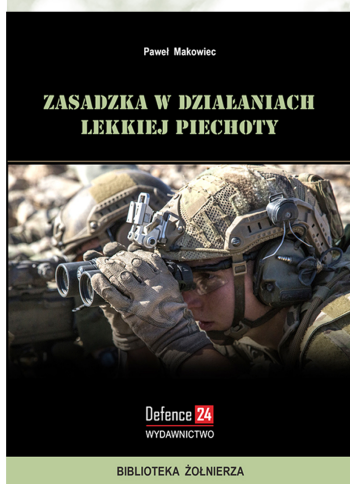
PALESTYŃSKO-IZRAELSKI KONFLIKT TO EFEKT WEWNĘTRZNYCH I ZEWNĘTRZNYCH ESKALACJI [ANALIZA]

Eskalacja napięć, która ostatecznie przekształciła się w konflikt zbrojny, zbiegła się w czasie z szeregiem zdarzeń zarówno w wymiarze wewnętrznym Izraela jak i międzynarodowym. Chodzi w szczególności o proces formowania nowego rządu w Izraelu, a także odwołanie wyborów w Palestynie. Warto też pamiętać o wysiłkach na rzecz reaktywacji porozumienia nuklearnego z Iranem (JCPOA), a także przetarasowaniach regionalnych, w szczególności Porozumieniach Abrahamowych, zabiegach Turcji o normalizację relacji z Izraelem, a także tajnych negocjacji saudyjsko-irańskich.

W odniesieniu do sytuacji wewnętrznej obecna eskalacja (przynajmniej w jej początkowej niemilitarnej fazie) jest dla urzędującego premiera Benjamina Netanjahu „darem z nieba”, bez względu na to jakie są jej koszty. 23 marca odbyły się w Izraelu wybory parlamentarne, już czwarte w ciągu 2 lat. Powodem powtarzania wyborów jest kryzys polityczny związany z zarzutami korupcyjnymi postawionymi izraelskiemu premierowi, rządzącemu tym krajem od 12 lat (i wcześniej w latach 90-tych dodatkowo 3 lata). Podzielona scena polityczna Izraela powoduje, że choć partia Netanjahu Likud wygrywa kolejne wybory to jednak ma problem ze zbudowaniem stabilnej większości. Z kolei próbująca przejąć władzę opozycja jest niezwykle heterogeniczna i składa się zarówno z partii prawicowych jak i lewicowych, wreszcie arabskich. W ostatnim rozdaniu Likud zdobył 30 mandatów na 120, a sprzymierzone z nim partie ortodoksyjne i nacjonalistyczne (w tym ekstremistyczni kahańiści) kolejne 22. Netanjahu otrzymał jednak misję stworzenia nowego rządu i liczył, że brakujące do większości głosy zdobędzie wciągając do koalicji prawicową Yaminę Naftali Bennetta (7 mandatów) i zyskując poparcie arabskiej, islamistycznej partii Raam Mansura Abbasa (4 mandaty).



Seria - Biblioteka Żołnierza



JAK SKUTECZNIE PLANOWAĆ I PRZEPROWADZAĆ ZASADZKI

Podręcznik taktyczny dla dowódcy piechoty

Defence 24
WYDAWNICTWO

Sklep.Defence 24

Reklama

Netanjahu w kampanii bardzo mocno zabiegał o głosy arabskie, m.in. zapewniając szczepionki przeciwko COVID-19, a nawet obiecując bezpośrednie połączenie lotnicze z Tel Awiwu do Mekki (choć nie ma tam lotniska) i przyjmując arabski przydomek Abu Yair. To wszystko jednak nie wystarczyło bo choć Raam był chętny na wejście do koalicji to stanowcze weto postawili żydowski nacjonalisci. Warto przy tym pamiętać, że jeszcze parę miesięcy temu sam Netanjahu mówił, że Izrael nie należy do wszystkich jego obywateli, a jedynie do Żydów. W tym duchu forsowane było prawo o „państwie narodowym”.

Sprawa palestyńska ma dla wielu arabskich obywateli Izraela drugorzędne znaczenie więc nieformalna koalicja rządowa z arabską partią nie jest politycznym science-fiction, niemniej są pewne granice. Gdy 4 maja upłynął konstytucyjny termin na sformowanie koalicji pałeczkę przejął jeden z liderów opozycji Yair Lapid. Gdyby i jemu nie udało się stworzyć rządu (a ma na to 28 dni) to Izrael czekają piąte wybory i Netanjahu do tego czasu dalej będzie szefem rządu. Lapid jest jednak dogadany z Bennettem, który ma zostać premierem i kilkoma innymi partiami, dysponując łącznie 58 mandatami. I znów większość miał zapewnić Mansur Abbas ale gdy izraelscy policjanci wtargnęli do meczetu al Aksa to ogłoszenie przez niego wsparcia nowej koalicji zostało odłożone póki nie dojdzie do deeskalacji. Tymczasem nic się na to nie zanosi.

Czytaj też: [Trwa wymiana ognia w Izraelu. Coraz większa skala walk](#)

Gwałtowne protesty palestyńskie wybuchły we wschodniej Jerozolimie 2 dni po tym jak Netanjahu ostatecznie nie udało się sformować nowego rządu. Bezpośrednim powodem demonstracji, które szybko zaczęły się przeradzać w zamieszki, była sprawa planu wysiedlenia 70 Palestyńczyków z dzielnicy Sheikh Jarrah we wschodniej Jerozolimie. Zażądała tego powiązana ze skrajną prawicą izraelską organizacja żydowskich osadników powołując się na to, iż ziemia ta należała do żydowskich organizacji przed 1948 r. (wtedy Wschodnia Jerozolima została zajęta przez Jordanię, która kontrolowała ją do 1967 r.). Problem w tym, że podział w 1948 r. spowodował też zajęcie mienia palestyńskiego i osadnictwo żydowskie na terenach należących wcześniej do Palestyńczyków i to na

znacznie większą skalę. Plan eksmisji Palestyńczyków żyjących w Sheikh Jarrah od ponad 70 lat w oparciu o prawo własności ziemi spotkał się z krytyką m.in. ze strony ONZ ale również wielu środowisk w samym Izraelu. Władze utrzymywały jednak, że jest to kwestia sądowa.

I znów decyzja Sądu Najwyższego miała zapaść w bardzo delikatnym momencie. 9 maja wypadła bowiem Dzień Jerozolimy, czyli rocznica zajęcia wschodniej Jerozolimy przez Izrael w 1967 r. Dla Izraelczyków to święto, dla Palestyńczyków – tragedia. W tym dniu zwykle dochodzi do napięć, potęgowanych prowokacyjnymi demonstracjami skrajnej prawicy izraelskiej na terenach zamieszkanym przez Palestyńczyków. W tym roku też tak było ale dodatkowo Dzień Jerozolimy wypadł w trakcie świętego miesiąca muzułmańskiego czyli Ramadanu i to w dniu ważnego muzułmańskiego święta znanego jako Laylat al Qadr czyli Noc Przeznaczenia. I znów władze nic nie zrobiły by starać się załagodzić sytuację. Wręcz przeciwnie, zablokowały teren wokół Bramy Damasceńskiej do starego miasta w Jerozolimie by uniemożliwić Palestyńczykom świętowanie tam ramadanu i Nocy Przeznaczenia. Trudno przy tym usprawiedliwić to koronawirusową profilaktyką bo masowe, przedwyborcze szczepienia doprowadziły do tego, że od paru tygodni w Izraelu praktycznie nie ma już nowych zakażeń.

Czytaj też: [Prezydent Turcji nazwał Izrael „państwem terroru”](#)

Od tego momentu sytuacja zaczęła się rozwijać bardzo szybko ale tło trzeba jeszcze uzupełnić o dwa inne wydarzenia. Po pierwsze, 22 maja miały się odbyć wybory parlamentarne w Palestynie, które zostały nagle odwołane 29 kwietnia. Faktycznym powodem były obawy rządzącego Fatahu, że przegra wybory. Partia ta jest bowiem w głębokim kryzysie i powstały co najmniej 2 konkurencyjne bloki odwołujące się do tego samego elektoratu (niezależnie od głównego rywala czyli Hamasu). Ale formalny pretekst dla tego kroku dał Izrael blokując możliwość uczestnictwa w wyborach Palestyńczykom zamieszkującym wschodnią Jerozolimę. Demokratyczny świat nie za bardzo się tym przejął bojąc się, że wygra nie ten co powinien. Hamas jednak odrzucił (cokolwiek miałyby to oznaczać) zarówno decyzję o odwołaniu wyborów jak i stwierdzenie o niemożności ich przeprowadzenia we Wschodniej Jerozolimie z powodu decyzji Izraela. Drugim wydarzeniem była natomiast panika jaka wybuchła 30 kwietnia w trakcie święta żydowskich ortodoksów na górze Meron, w której zginęło 45 osób. W tym wypadku (w przeciwieństwie do sytuacji przy Bramie Damasceńskiej) ani pandemia ani żadne inne powody nie skłoniły władz do zablokowania tego zgromadzenia, a katastrofa związana była ze złą organizacją. Tyle, że Netanjahu doskonale wie, że musi schlebiać ortodoksom i nacjonalistycznym ekstremistom (znanym z działalności kryminalnej, często ocierającej się o terroryzm) bo bez względu na to ile będzie jeszcze wyborczych rozdań to jego los zależy od nich. A polityczny wpływ tych środowisk jest bardzo duży: dwie partie ortodoksyjne mają łącznie 16 głosów, a skrajni nacjonaści dodatkowe 6 w 120 osobowym Knesecie. Po ostatnich wydarzeniach sprawa odpowiedzialności za to zdarzenie została całkowicie zepchnięta na margines.

Tymczasem Sąd Najwyższy ogłosił w poniedziałek 10 maja, że przekłada podjęcie decyzji w sprawie eksmisji z Sheikh Jarrah. Oznacza to jednak, że sprawa jest wciąż otwarta więc protesty były kontynuowane, zwłaszcza że atmosfera była już gorąca, a władze postanowiły ją jeszcze bardziej podgrzać. W niedzielę 9 maja do meczetu al Aksa (trzeciej najważniejszej świątyni muzułmańskiej) wtargnął bowiem oddział uzbrojonych po zęby policjantów, którzy w środku użyli granatów hukowych, gazu oraz gumowych kul. Wtedy odezwał się Hamas, który ogłosił ultimatum dla władz Izraela żądając by wycofały swoje siły z meczetu al Aksa do godz. 18.00 10 maja. Izrael zignorował to ultimatum co umożliwiło Hamasowi uzyskać efekt zaskoczenia w trakcie początkowego ataku.

Czytaj też: [Pozycje Hamasu ostrzelane przez izraelskie czołgi](#)

Konflikt, który nie zapowiada się na to by miał się szybko zakończyć, trzeba też rozpatrywać w dość złożonym kontekście międzynarodowym. Kluczowym sojusznikiem Hamasu jest bowiem Iran, którego Najwyższy Przywódca Ali Chamenei bardzo ostro potępił Izrael (co oczywiście nie zaskakuje zważywszy na wręcz rytualne ataki słowne na „Małego Szatana” jak Izrael nazywany jest przez irańską propagandę). Znaczna część arsenału raketowego Hamasu, a także Palestyńskiego Islamskiego Dżihadu, pochodzi właśnie z dostaw z Iranu, co czyni ten kraj pośrednim uczestnikiem konfliktu. Tymczasem od objęcia prezydentury w USA przez Joe Bidena trwają wysiłki na rzecz reaktywacji porozumienia nuklearnego z Iranem. W kwietniu we Wiedniu toczyły się w tej sprawie intensywne negocjacje. Zdecydowanie przeciwny reaktywacji JCPOA jest natomiast Izrael, który starał się przekonać USA do operacji militarnej przeciwko Iranowi. Zależało na tym również sunnickim monarchiom z Półwyspu Arabskiego z Arabią Saudyjską na czele. Próba stworzenia w 2019 r. sunnicko-izraelskiego frontu przeciwko Iranowi skończyła się jednak fiaskiem, a ponieważ zarówno Izrael jak i Arabia Saudyjska woła by za nich ataku na Iran dokonało USA (wraz z sojusznikami) to przy takim obrocie spraw Saudowie przekalibrowali swoją strategię i rozpoczęli tajne negocjacje z Iranem. Izrael pozostał więc osamotniony w swym oporze przeciwko JCPOA (abstrahując od postawy innego sojusznika Izraela czyli Rosji, której de facto zależy na tym by normalizacja relacji Iranu z Zachodem nigdy nie doszła do skutku, o czym zresztą niedawno mówił irański minister spraw zagranicznych Dżawad Zarif). Niemniej irańskie zaangażowanie w konflikt palestyńsko-izraelski już uaktywniło republikańskich stronników Izraela przeciwnych negocjacom z Iranem. Na przykład senator Marco Rubio podkreślił we wtorek na Twitterze, że atak raketowy Hamasu na Izrael jest możliwy ze względu na wsparcie jakie ta organizacja otrzymuje z Iranu. Eskalacja, a na nią się wszak zanosi, może nawet całkowicie storpedować dalsze rozmowy, zwłaszcza że w Iranie też są ich przeciwnicy. 18 czerwca odbędą się bowiem wybory prezydenckie w tym kraju i jeśli przed tym terminem nie dojdzie do nowego porozumienia to najprawdopodobniej wygrają je twardogłowi konserwatyści. Ostatnie słowo należy do rahbara czyli Najwyższego Przywódcy Alego Chameneia, który zapalił zielone światło dla pragmatyków z Zarifem na czele, gdyż ma świadomość tego, że Iran potrzebuje zniesienia sankcji. Niemniej dla Chameneia nie jest to na tyle priorytetowa sprawa by jednocześnie zapalić czerwone światło dla Gwardii Rewolucyjnej (Sepah) dla jej operacji zagranicznych szkodzących wysiłkom Zarifa. Chodzi o takie działania jak właśnie wsparcie Hamasu w konfrontacji z Izraelem.

Czytaj też: [Wznowiono negocjacje ws. spornej granicy morskiej Izraela z Libanem](#)

Hamas oczywiście od dawna przygotowywał się do konfliktu z Izraelem gromadząc dostarczane przez Sepah rakiety. Jednakże bomba sama nie wybucha, ktoś musi podpalić lont. Ponadto zdaniem wielu komentatorów w samym Izraelu, Netanjahu przymykał oczy na rosnącą siłę Hamasu, gdyż po prostu było mu to wygodne. Hamas jest bowiem kluczem do ukazywania Palestyńczyków jako terrorystycznego zagrożenia, osłabia to władze Autonomii Palestyńskiej, wzmacnia pozycję Netanjahu w Izraelu, a także pozwala mu odpowiednio usprawiedliwić swoje mocno antypalestyńskie działania przed swoimi amerykańskimi sojusznikami. Póki co zresztą się nie przeliczył, gdyż Republikanie i część Demokratów opowiedziały się zdecydowanie po jego stronie w tej odsłonie konfliktu. Administracja Bidena bardzo łagodnie zareagowała na wydarzenia w Jerozolimie krytykując obie strony i wzywając do deeskalacji. W takiej sytuacji Netanjahu po włączeniu się Hamasu może oczekiwać już tylko przesuwania się pozycji USA na jego korzyść i to w sytuacji, gdy po swoim wyborze Biden dał mu wyraźnie do zrozumienia, iż czasy bezkrytycznego wsparcia (jak to było za Trumpa) się skończyły. Wojna z Hamasem aktywuje w USA guzik pod nazwą „Izrael w niebezpieczeństwie, czas na (bezkrytyczne) wsparcie USA”, bez względu na to skąd to niebezpieczeństwo się wzięło. Netanjahu jednak trochę ryzykuje, gdyż ostatnio w Partii Demokratycznej wzrosła siła frakcji postępowej, która dąży do rewizji tradycyjnego poparcia USA dla Izraela. Niemniej jeśli zagrożenie stanie się realne to nie tylko USA ale również Rosja i Chiny nie dopuszczą do klęski Izraela, gdyż mają tam zbyt wiele interesów, a jednocześnie mają dość skuteczne środki nacisku na Iran.

Czytaj też: [Żelazna Kopuła znów kluczowa dla obrony Izraela](#)

Reperkusje międzynarodowe nie ograniczają się jednak tylko do Iranu i USA. Kolejnym krajem, który zdecydowanie potępił Izrael (a jednocześnie społeczność międzynarodową za brak potępienia Izraela) jest Turcja. Turecki prezydent Recep Tayyip Erdogan ma coraz słabszą pozycję zarówno w wymiarze wewnętrznym jak i międzynarodowym. Coraz bardziej dramatyczna sytuacja gospodarcza Turcji powoduje, że poparcie dla niego systematycznie spada i coraz trudniej jest mu mobilizować swój elektorat hasłami islamistycznymi i nacjonalistycznymi. W wymiarze zagranicznym natomiast Turcja po utracie sojusznika w Waszyngtonie w osobie Trumpa znalazła się w międzynarodowej izolacji, z której próbuje wyjść starając się znormalizować swoje relacje z państwami arabskimi oraz Izraelem. Izrael w 2020 r. coraz bardziej angażował się w sojusz z Cyprzem i Grecją w sprawie sytuacji we wschodniej części Morza Śródziemnego, gdzie Turcja dokonywała prowokacji w związku ze sporem o Wyłączne Strefy Ekonomiczne (EEZ) i związane z tym zasoby gazu. Dlatego Turcji zależało na tym by rozbić ten sojusz, a Izrael nigdy nie zamknął drzwi do rozmów z Ankarą, kierując się daleko idącym pragmatyzmem. Obiektywnie rzecz biorąc obecna eskalacja nie jest więc na rękę Turcji bo uniemożliwia normalizację turecko-izraelską. Niemniej dla Erdogana jest to kolejna szansa na umocnienie swojej pozycji wśród arabskiej opinii publicznej (na czym mu zawsze zależało) i to stosunkowo tanim kosztem, gdyż to nie z Ankary ale z Teheranu płynie konkretne wsparcie dla Hamasu. Jednak Turcja z takich działań swego lidera nie odniesie żadnych korzyści. Wręcz przeciwnie, mieszanie się do spraw arabskich negatywnie wpłynie nie tylko na próby normalizacji stosunków Turcji z Izraelem ale również z państwami arabskimi z Arabią Saudyjską, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi i Egiptem na czele, dla których warunkiem normalizacji jest właśnie zaprzestanie ingerencji Turcji w sprawy arabskie.

Rozwój wydarzeń w Izraelu jest też niekorzystny dla państw arabskich, w szczególności tych, które dokonały niedawno normalizacji relacji z Izraelem (z ZEA na czele). Plany wywłaszczeń w Shaikh Jarrah oraz interwencja w meczecie al Aksa zostały wprowadzić potępione przez Arabię Saudyjską, ZEA i Bahrajn ale w bardzo łagodnym tonie. Eskalacja stawia jednak państwa arabskie w niezręcznej sytuacji, gdyż są one pod coraz większą presją antyizraelskich nastrojów arabskiej ulicy, podburzanej dodatkowo propagandą Turcji i Iranu. Tymczasem Zjednoczone Emiraty Arabskie planowały w najbliższym czasie intensyfikować swoją współpracę z Izraelem. Wprowadzić wycofanie się z Porozumień Abrahamowych jest bardzo mało prawdopodobne ze względu na obustronne korzyści strategiczne nie tylko w wymiarze politycznym ale i ekonomicznym, niemniej pogłębianie współpracy może zostać zawieszona, zwłaszcza, że Netanjahu z przyczyn osobistych nie stara się temu przeciwdziałać. Izraelski premier planował bowiem odwiedzić Abu Dhabi tuż przed wyborami ale gdy ZEA zorientowały się, że ma to być element jego kampanii wyborczej to odwołały wizytę. W rezultacie Netanjahu blokuje od tamtego czasu wszelkie plany wizyt izraelskich ministrów w ZEA.

Czytaj też: [Niespokojnie na Zachodnim Brzegu. Nie żyje postrzelona Palestynka](#)

Wiele wskazuje na to, że konflikt z Hamasem szybko się nie skończy. Wynika to zarówno z deklaracji władz Izraela jak i przygotowania Hamasu do długotrwałego ostrzału Izraela, wreszcie odrzucenia przez Izrael prób mediacji ze strony Egiptu. Im dłużej będzie on trwał tym gorzej dla obu stron ale niekoniecznie dla Netanjahu. Palestyńczycy zapłacą za to gigantycznymi zniszczeniami i licznymi ofiarami wśród cywilów, a Hamas traci coraz więcej kluczowych dowódców ale to nie podważy jego pozycji, chyba że Izrael zdecyduje się na interwencję lądową. Nie jest to wykluczone bo Netanjahu może uznać, że takie „zwycięstwo” wpłynie pozytywnie na notowania Likudu przed piątymi wyborami. A zważywszy, że ministrem obrony jest Ben Gantz, który miał wejść do antylikudowej koalicji z Bennettem, Lapidem, no i Raamem, to perspektywa stworzenia rządu bez Netanjahu gwałtownie się

oddala. Konflikt z Hamasem oraz coraz większy chaos panujący na izraelskich ulicach spowoduje zresztą również konflikt między prawicowymi elementami antylikudowej koalicji tj. Yaminą oraz Nową Nadzieją a liberalnymi i lewicowymi partiami takimi jak np. Meretz. Tyle, że bez względu na to jak się ten konflikt skończy to Izrael na tym straci. We wtorek 11 maja w całym Izraelu zapanował chaos i wybuchły gwałtowne starcia między żydowskimi i arabskimi obywatelami tego państwa, również z udziałem broni. W wielu miejscach policja zniknęła co pogorszyło sytuację i to w momencie, gdy blisko było do historycznego momentu wejścia arabskiej partii do izraelskiej koalicji rządowej. Teoretycznie chaos osłabia premiera, gdyż to on jest odpowiedzialny za porządek w kraju ale potencjalnie może wzmocnić jego pozycję i zakumulować poparcie dla bardziej radykalnych działań przeciwko Palestyńczykom i arabskim Izraelczykom. Jeśli jest to rzeczywiście strategia Natenjahu to jest ona bardzo ryzykowna. W 2014 r. Mosul wpadł w ręce Państwa Islamskiego miesiąc po wyborach parlamentarnych, gdy ówczesny premier Nuri al-Maliki starał się desperacko utrzymać przy władzy. Według niektórych spekulacji Państwo Islamskie miało być straszakiem, a późniejsze kontruderzenie miało wzmocnić pozycję dążącego do dyktatury premiera jako „męża opatrnościowego”. Tyle, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Jak będzie w Izraelu, czas pokaże.